

Goście z Kalisza

Po raz drugi za dyrektorskiej kadencji Izabelli Cywińskiej przyjeżdża do stolicy na gościnne występy Teatr im. Bogusławskiego z Kalisza. Przyjeżdża przekreślając utarte mniemanie, że Warszawa broni się przed tego rodzaju wizytami, które jakoby są groźną konkurencją nie tyle może artystyczną, co frekwencyjną. Co więcej, zespół z Kalisza ochoczo podaje swoją pracę ocenie widzów i krytyków stołecznych w przekonaniu, że nie tylko nie ma się czego wstydić, ale jest z czego być dumnym. Słusznie. I to z dwóch powodów. Pierwszy to interesujący zestaw pozycji repertuarowych (tych, które mamy możliwość oglądać tu, na miejscu), a po drugie wart odnotowania widoczny rozwój zespołu aktorskiego.

Tym razem — trzy przedstawienia, niezwykle różne w swoim charakterze, stawiające i aktorom i reżyserom zadania trudne i ambitne. Na początek — „Śmierć Tarekina” Aleksandra Suchowo-Kobylińska w reżyserii Izabelli Cywińskiej. Spektakl rozegrany tak, jak to sobie wyobrażał i jak zalecał sam autor: „Sztukę ze względu na jej żartobliwy charakter należy grać żywo, wesoło... Niektóre role można potraktować z lekką przesadą...”

Suchowo-Kobyliński szczególne wymagania stawiał aktorowi grającemu rolę tytułową zwracając uwagę na konieczność dwukrotnego przeobrażenia się na scenie. Na oczach widzów. Kunsztownego przeobrażenia się. I trzeba przyznać, że JANUSZ MICHAŁOWSKI jest tym właśnie aktorem, który sprostał wszystkim trudnościom, więcej nawet dał widoczny dowód swego niezaprzeczalnego talentu i ogromnych możliwości. Był Tarekinem nie tylko chytym, przebiegłym, wygrywającym, ale także Tarekinem, który zdemaskowany potrafił się płaszczyć, uginać, pokornieć dla ratowania własnego życia. Był graczem niefortunnym, to prawda, ale targującym się o tę cząstkę zagrabionych pieniędzy, która umożliwiłaby mu na nowo podjęcie przetargów z życiem.

Przedstawienie rozegrane na tle pomysłowej scenografii Andrzeja Sadowskiego swą ironiczną żartobliwością wciągało widzów w akcję sztuki, która była swego czasu bezkompromisowa, demaskatorską krytyką rosyjskiego sadownictwa i policji carskiej. Na tyle groźną, że pozbawioną prawa prezentowania ich na scenie w wersji zgodnej z oryginałem. Jeżeli dziś teatr przypomina tę sztukę to po to chyba, by dać pojęcie i posmak tego, co może przeżyć jednostka w zetknięciu z wielką urzędniczą machiną. W sztuce jest to machina policyjna; wiemy, że może ona przybrać inny charakter, ot choćby znany nam w wydaniu administracyjno-biurokratycznym.

W odmiennym nastroju wkroczyło widowisko zatytułowane „Kolednicy”, nawiązujące w swym charakterze do staropolskich pastorałek, a w swym kształcie do pewnej prostoty i spontaniczności, które znamy z przedstawień studenckich. Z jednym szczególnie wyraźnie kojarzy się poprzez swą sceniczną formę; nie bładźmy jednak drobniakowi, nie wszyscy to przedstawienie pamiętają, bo przyjechało do nas z obcych krajów. To jednak, co przypomina nam nasz polski folklor, ludowe obrzędy, co zbudowane jest na tekstach XVII i XVIII-wiecznych, a inkrurowane jest wierszami przednich współczesnych poetów — ma walor niezaprzeczalny. Tym większy właśnie, że w swoisty acz pożyteczny sposób wprowadza element improwizacji, swobody, zabawy, że oparty jest niemal w całości na dobrych i użytecznych reżyserkich pomysłach.

Ma to widowisko w swej środkowej części nieco dłużyzn; rekompensuje nam to wdzięk, zapal, swoboda wykonawców, którzy bawią się i do tej zabawy wciągają widzów. Chciałoby się wymienić wszystkich aktorów, za

służyli bowiem na to. Jeżeli wolno pobawić się w wrótbite, to sądzę, że nie raz jeszcze usłyszymy takie nazwiska jak Henryka Talar, Wiesław Komasa, Tadeusz Drzewiecki.

Trzecim spektaklem prezentowanym w Warszawie przez Teatr z Kalisza był „Ścisły nadzór” Jean Geneta w reżyserii Izabelli Cywińskiej. Pisaliśmy o tym przedstawieniu, a właściwie o jego pierwowzorze na naszych łamach (pisaliśmy niezwyczajnie pochlebnie) z okazji telewizyjnej premiery. Piszę o pierwowzorze dlatego, iż Izabella Cywińska przeniosła swoją inscenizację telewizyjną na deski sceniczne. Pierwszy to przypadek tego rodzaju, ale widać pożyteczny, skoro przedstawienie się sprawdziło. Można by zakończyć sentencją wcale nie nową, że dobre spektakle zawsze mogą liczyć na powodzenie. Czego dowodem także obecność warszawiaków na gościnnych występach Teatru z Kalisza. (M. K.)